

PRACA nad sobą

Zeszyt 21. lipiec 2001

Oświadczenie księdza profesora Baltera

W pewnych kręgach rozpowszechniany jest dziesięciostronicowy elaborat „*Nauczyciele (Prorocy) Miłosierdzia Bożego*” przypisany ks. profesorowi Lucjanowi Balterowi, gdzie jest między innymi napisane:

>>Kozłowska zapisuje słowa Pana Jezusa, rzekome słowa: „wystawiłem tych biskupów na próbę, odtąd już z piekła nie wyjdą”. Proszę zauważyć jak te słowa brzmią. Czyli inni z piekła wyjdą. (Hryniewicz, Urs von Balthasar mówią o nadziei zbawienia dla wszystkich). Ci trzej biskupi z piekła nie wyjdą...<<

Ten rzekomy zapis wypowiedzi Mateczki jest jawnie sprzeczny zarówno z istotą Dziela Bożego, ze słowami Zbawiciela, jak i z treścią i formą w jakiej o przeciwnikach Bożego Miłosierdzia wyrażała się Mateczka i pierwsi mariawici. Tekst ten dostał się w ręce mariawitów i przysłano go naszej redakcji z prośbą o zadziałanie przeciw nowemu zniesławianiu naszej Założycielki. Przedstawiliśmy go księdzu profesorowi z prośbą o wyjaśnienie. Otrzymałszy od niego następujące oświadczenie:

Jest to prawdopodobnie tekst mego referatu wygłoszonego na jakimś sympozjum poświęconym Miłosierdziu Bożemu, który został przez kogoś nagrany, a potem przepisany z błędami. Nie jest to tekst autoryzowany, ani tym bardziej napisany przeze mnie
Ks. Lucjan Balter SAC

KRADZIEŻ

„nie będziesz kradł” (Wj 20:5)

Istotą kradzieży jest zabór czyjejs rzeczy lub praw. Mamy więc do czynienia z kradzieżą rzeczową (materialną) i intelektualną. Można ukraść rzecz określoną przedmiotowo, lub czyjś pomysł, ideę, utwór lub patent. Co więcej formą kradzieży będzie też oszustwo prowadzące do niewłaściwego rozporządzenia swą rzeczą lub prawem przez innego człowieka. Kradzież we wszelkiej postaci nie jest obojętna dla religii, moralności świeckiej i dla prawa. Zakaz kradzieży obowiązywał w wielu kulturach od zamierzonych czasów i polegał na potępieniu zdobywania wszelkich wartości z pokrzywdzeniem innego człowieka¹.

Ustalając Dekalog dla Narodu Wybranego i dając wskazówki temuż narodowi do postępowania w ciągu wieków Bóg podkreślał „*Nie kradnij*”. Ten zakaz należy interpretować szeroko. Kradzież, to także „*pożądanie domu, żony, służki, a także każdej rzeczy bliźniego*” (Wj 20:17). W tak sformułowanym katalogu Bóg określał te rzeczy (żona, służka, niewolnik byli rzeczami według ówczesnego prawa), które dla człowieka - nomady, lub rozpoczynającego dopiero życie osiadłe, były najważniejsze gospodarczo. Dołączenie do zakresu kradzieży pojęcia ‘pożądania’ jest o tyle uzasadnione, że pożądanie cudzego prowadzi często do kradzieży o ile nie do cięższych czynów naruszających prawa Boskie i ludzkie. Może dziś dziwić stawianie żony wraz ze służkami, niewolnikami i zwierzętami pociągowymi w jednym

rzędzie. Pamiętajmy, że w czasach ludów koczowniczych, lub rozpoczynających prostą gospodarkę osiadłą, każda para rąk liczyła się ogromnie. Kobieta przez wieki dochodziła do równych praw z mężczyzną lecz długo w różnych kulturach zajmowała podrzędne stanowisko. Bywało, że poza obowiązkami żony była uważana za dodatkową pracownicę. O zwierzę robocze też łatwo nie było. Stąd zakazy z Dekalogu były odzwierciedleniem praw ekonomicznych obowiązujących w czasach Mojżesza. Z biegiem wieków, w związku z rozwojem stosunków gospodarczych, powiększały się możliwości kradzieży i wzrastała ilość rzeczy możliwych do ukradzenia. W czasach nowożytnych wykształciło się pojęcie kradzieży intelektualnej, i przedmiot tej kradzieży poszerza się z biegiem lat. Wydaje się, że kradzieżą będzie też oszukiwanie pracodawcy przez pracownika i pracownika przez pracodawcę. Ta forma kradzieży polega na samowolnym wykorzystaniu przez pracownika czasu pracy „sprzedanego pracodawcy” do innych celów niż określonych w umowie o pracę. Także pracodawca wypłacający pracownikowi wynagrodzenie zaniżone w stosunku do nakładu pracy, lub nakładający na pracownika nadmierne obciążenia pracownicze, będzie *sui generis* złodziejem. Kradzieżą będzie też zaniżanie wartości towaru przeznaczonego do obrotu handlowego, oszukiwanie na wadze i miarach, korzystanie przez nieuprawnionych z darmowych usług, zapłata fałszywymi pieniędzmi, wyłudzenie kredytu (pożyczki) itp. Przykłady można mnożyć bez możliwości ich wyczerpania.

Naród Wybrany usiłował różnymi sposobami walczyć z kradzieżą grożącą śmiercią człowiekowi winnemu kradzieży „kwalifikowanej”, szczególnie groźnej (Pwt 24:7). Talmudyści w późniejszych czasach, pragnąc wykluczyć kradzież z życia Narodu Wybranego, widzieli w nauczaniu młodego człowieka zawodu, sposób na ustrzeżenie go od stania się złodziejem². Chrześcijaństwo potępiło kradzież, a złodziej - zgodnie z nauką apostołów - jest wykluczony z Królestwa Bożego (1Kor 6:10). Mimo tego kradzieży nie zwalczono i objawia się ona w różnych formach nadal. Równocześnie zdawano sobie sprawę nie tylko z różnych form kradzieży, ale także wiedziano o atrakcyjności kradzieży dla ludzi łatwo wchodzących na drogę naruszania siódmego przykazania Bożego. Stąd nadal aktualną jest przestroga z bajek La Fontaine’a >>...i nieraz, gdy uczciwy między łotrów wpadnie, z początku się oburza, a potem sam kradnie...<<³.

Rozważając treść siódmego przykazania Mateczka nie ograniczyła się wyłącznie do klasycznego rozumienia kradzieży jako zaboru mienia innemu człowiekowi⁴. W rozważaniu rekolekcyjnym Mateczka nakazywała się zastanowić, czy:

- a) nie przywłaszczyłeś sobie cudzych rzeczy,
- b) nie kupowałeś rzeczy kradzionych (paserstwo),
- c) nie pragnąłeś nabyć bogactwa, lub rzeczy cudzych, nawet przez złamanie przykazania Bożego,
- d) nie oszukiwałeś przy sprzedaży lub kupnie,
- e) nie zatrzymywałeś i nie zmniejszałeś niesłusznie zapłaty pracującym,
- f) nie pożyczasz komu pieniądze na duży procent (lichwa),
- g) nie krzywdziłeś na majątku wdów i sierot.
- h) nie trwoniłeś majątku z krzywdą dla dzieci i rodziny.

Analiza istoty kradzieży dokonana przez Mateczkę zawiera wszystko, co o kradzieży powiedzieć można. Moje rozważania są jakby komentarzem do tekstu Mateczki i wykazują jak głęboko i nowocześnie rozumiała Mateczka pojęcie grzechu, w tym grzechu kradzieży. Pamiętać należy, że nauki rekolekcyjne pisała Mateczka w 1912 roku, a ich aktualność nie podlega podważeniu. Jakże charakterystycznie brzmi porada Mateczki dla grzesznika - złodzieja: >>...może kto nabył niesprawiedliwie jaką rzecz, niech stara się pokrzywdzonego wynagrodzić.<<⁵ W zaleceniu tym tkwi sentencja wskazana dla złodzieja dopuszczającego się kradzieży rzeczy jak i praw.

brat Józef

¹ Marian Bieliński *Zapomniany świat Sumerów* - Warszawa 1969 str. 339. i następne, Josef Klima *Prawa Hammurabiego* Warszawa 1957 str.74. i następne.

² *Boska pieczęć, mądrości Talmudu*, Warszawa 2000 r. str.112.

³ Jean de La Fontaine - *Bajki - wybór* Warszawa 2000 r. str. 134.

⁴ *Trzydniowe rekolekcje Parafialne* Płock 1924 r. str. 47.

JAŻŃ i OSOBOWOŚĆ

Dziwnym imieniem jest 'ja'. Oznacza ono mnie tylko wtedy, gdy sam to imię wypowiadam. Jeśli ktoś inny mówi 'ja' nie oznacza ono wtedy mnie. Aby jakaś istota mogła o sobie powiedzieć 'ja' musi być wyraźnie oddzielona od innych, musi być osobną istotą, czyli osobą. Wraz 'osoba' i 'osobny' mają ten sam pierwiastek słowotwórczy. Ale nie wystarczy być osobą, aby móc powiedzieć o sobie „ja”. Tak może powiedzieć tylko istota samoświadoma. Zwierzęta wyższe mają **samopoczucie**. Odczuwają przyjemność i ból, cieszą się i smucą, oprócz czynności instynktownych mogą być wyuczone wielu mądrych rzeczy, mogą same się czegoś z obserwacji nauczyć, ale żadne zwierze nie potrafi sobie samo wyznaczyć świadomie kierunku własnego rozwoju, bo nie ma **samoświadomości**, jaką ma człowiek. Nawet najinteligentniejsze zwierzę, jak koń, pies czy szympanś może znać swoje zewnętrzne imię, może się czuć 'osobą', nie potrafi jednak o sobie pomyśleć „czym to 'ja' jestem”. Potrafi się pogryźć w takim czy innym nastroju. Potrafi się dziwić, nie potrafi się jednak refleksyjnie zastanawiać.

Rzeczownik 'jaźń' pochodzi od zaimka 'ja' i oznacza ten składnik istoty ludzkiej, dzięki któremu człowiek może o sobie powiedzieć 'ja jestem', dzięki któremu może się refleksyjnie zastanawiać nad sobą. Inny rzeczownik 'osobowość' określa to, co daną jednostkę odróżnia od innych jednostek, co ją czyni 'osobną'. Czasem nie odróżniamy osobowości od jaźni, a są to różne rzeczy.

Osobowość, to zespół właściwych danemu człowiekowi cech psychiki i charakteru wynikających zarówno z ukształtowania cielesnego, jak i z wychowania i samowychowania. Wyobraźmy sobie kogoś przyzwyczajonego od dzieciństwa do kłamania (niektórzy ludzie trzymają się maksy: „po co mówić prawdę, kiedy można skłamać”). Cecha kłamliwości była więc jedną ze składowych jego osobowości. Wyobraźmy sobie dalej, że ten człowiek rozumiał z czasem, że kłamstwo zabija w nim dostęp do wyższego rozumu duszy i postanowił się wyżyć kłamliwości. Po latach usiłowań - bo to wymaga czasu - doszedł do tego, że przestał kłamać; może teraz czegoś w ogóle nie powiedzieć, może powiedzieć wymijająco, ale nie kłamać. Zmieniła się więc jego osobowość, natomiast jaźń została ta sama. Co więcej to właśnie jaźń była tą wewnętrzną instancją, która zdecydowała o zmianie osobowości.

Czasem osobowość nazywamy naszą niższą jaźnią, naszą pseudojaźnią lub mówimy, że jest to nasze „ja” w cudzysłowie. Można też spotkać różne określenia dotyczące stosunku jaźni do jej osłon, w których się przejawia w człowieku. Nie będę tu komplikował sprawy ani opisywaniem różnych terminologii, ani innymi pobocznymi problemami, które trzeba brać pod uwagę, gdy się czyta różne teksty psychologiczne, mistyczne i inne należące do wiedzy duchowej. Tu chcę zwrócić uwagę wyłącznie na fakt Istnienia różnego poczucia siebie: niższego i wyższego. Każde z nich związane jest z innymi ściśle określonymi możliwościami i umiejscowieniami. Z osobowości wynika co mi się chce. Jaźń decyduje o tym co ja chcę. A przecież nieraz chcę czegoś zupełnie innego niż mi się chce. Czasem zwycięża osobowość z jej przyzwyczajeniami i namiętnościami i robię to, czego w rzeczywistości nie chcę robić.

Osobowość zmienia się samorzutnie w ciągu życia. Mamy ją inną w wieku dziecięcym, inną w wieku młodzieżowym. Osobowość się zmienia gdy dorósłujemy i znowu się zmienia gdy przychodzi starość. Ponadto chrześcijanin pracujący nad sobą sam stale świadomie kształtuje swoją osobowość i udoskonala. Często człowiek apodyktyczny i przez całe życie wymagający wiele dla siebie staje się na starość wyrozumiały i zgodny. Ale bywa i odwrotnie, że ktoś dawniej łagodny staje się na starość twardy i nieustępliwy. Osobowość można odczuć jako coś zewnętrznego, coś co należy do mnie tak, jak należy do mnie moje mieszkanie, moje ubranie, moje ciało. Moja jaźń stoi ponad nimi wszystkimi. Moja osobowość może zdać na los albo zdecydować sama, jak mam urządzić mieszkanie, jak mam się ubierać, czy mam się odchudzać, czy tyć, czy kształtować ciało kulturystycznie czy nie. Ale moja jaźń

może decydować jaką ma być moja osobowość i w ten sposób objąć kontrolę nad wszystkimi decyzjami tej osobowości.

Istnienie jaźni odkrywamy dopiero w czasie dojścia do samoświadomości. Umiejętność posługiwania się jaźnią w pewnym stopniu posiada już dziecko, ale w pełni może ona działać w nas dopiero od mniej więcej 35. roku życia (wiek „kanoniczny” dla otrzymania sakry biskupiej!). Alkoholicy i narkomani czasem w ogóle nie odkrywają w sobie istnienia jaźni. Alkohol i inne używki przytłumiające świadomość, oddalają nas od jaźni, a czasem mogą zupełnie od niej odciąć. Osobowość pozbawiona choćby słabego kierownictwa jaźni, upodabnia się wtedy do osobowości zwierzęcej.

Nasza osobowość kształtowana jest między innymi przez przynależność do danego narodu. Już sam język, jakim się posługujemy wpływa na nasz sposób reagowania na świat. Inna jest więc osobowość typowego Niemca posługującego się na co dzień ściśle logiczną gramatyką, inna - Anglika, którego płynny język prawie pozbawiony gramatyki, a za to pełen określeń idiomatycznych nie posiada w ogóle wyrazu oznaczającego 'pojęcie', inna - typowego Polaka mogącego w swoim uczuciowo ukształtowanym języku zdrabniać na wiele sposobów rzeczowniki i przymiotniki. Czasem zapominamy, że jesteśmy osobami ukształtowanymi przez ducha danego narodu. Gdy czytamy wtedy słowa św. Pawła, że dla tych, którzy stali się uczniami Chrystusa >>>nie ma już różnicy pomiędzy Żydem, a Grekiem<< (Ga 3:28) nie należy tego rozumieć w ten sposób, że chrześcijanie mają usunąć cechy narodowe ze swoich osobowości, ale, że ich jaźń poddana Chrystusowi powinna te cechy świadomie rozwijać ku dobru. A ponadto, że powinniśmy umieć uszanować narodowe, nieraz znacznie odmienne od naszych, cechy innych narodów: Żydów, Greków... Znaczy to również, że chrześcijanami stajemy się wtedy, gdy się wnosimy ponad nasze osobowości uwarunkowane między innymi przynależnościami do poszczególnych narodów. Że o chrześcijaństwie decyduje nie osobowość, ale jaźń potrafiąca tę osobowość kształtować.

Jeszcze silniej niż narodowość wpływa na naszą osobowość płeć do jakiej należymy. I byłoby nie tylko głupstwem, ale jest wprost niemożliwością zupełne wyeliminowanie z naszej osobowości wpływu płci. Jest on tak silnie związany z osobowością, że osoby, w których występuje niezgodność osobowości płciowej z płciową cielesnością starają się, odkąd stało się to medycznie możliwe, raczej ciało dopasować do posiadanej osobowości danej płci, niż dopasować osobowość do posiadanego ciała. I tu znów chrześcijanin, tak jak się godzi z przynależnością do danego narodu, powinien się pogodzić z faktem, że jego osobowość nosi w sobie wyraźne cechy takiej a nie innej płci. Jaźń powinna jednak kształtować jego płciowość, mieć pod kontrolą również i tę składową osobowości.

Jeśli święty Paweł mówi, że u Boga nie ma Gerek ani Żyda, to znaczy również, że po złożeniu ciała, po przejściu przez próg śmierci człowiek nie zabierze ze sobą do nieba cech narodowościowych. Co więcej w powszechnym zmartwychwstaniu, w przyszłym wcieleniu Ziemi, na próżno chcielibyśmy wykorzystywać jakiegokolwiek cechy narodowe. To samo jest powiedziane i o płci. Gdy Chrystusa pytają, jak się będą kształtować sprawy małżeńskie po powszechnym zmartwychwstaniu, odpowiada >>Błędzicie nie rozumiejąc Pisma ani mocy Bożej. Albowiem w zmartwychwstaniu ani się nie żenią, ani za mąż nie idą, ale będą jako aniołowie Boży w niebie<< (Mt 22: 29,30). Widzimy stąd dwie rzeczy. Po pierwsze, że aniołowie nie mają płci, a my w niebie czekając na ponowne życie fizyczne mamy przecież żyć bytem anielskim. Po drugie, że również po powszechnym zmartwychwstaniu, na nowej Ziemi nie będziemy mieli określonej płci.

Tak więc dwa istotnie ważne składniki osobowości - płeć i narodowość nie są czymś, co możemy zabrać ze sobą w życie wieczne. A co z innymi cechami osobowości odziedziczonymi po przodkach i nabytymi przez wychowanie? One też kiedyś od nas odpadną. Odpadną wprawdzie później niż odpadnie wraz ze śmiercią nasze ciało fizyczne, ale kiedyś odpadną zupełnie. A więc co z nas pozostanie? Co mam myśleć o swojej nieśmiertelności, jeśli cała moja osobowość ma się rozpaść?

Mającą otwarty wzrok duchowy mówią nam, że osobowość jest wielkim darem Bożym i posiada wielką wartość. Ta wartość polega przede wszystkim na tym, że jest ona terenem pracy naszej jaźni. Jaźń jest bowiem istotą naszej duszy nieśmiertelnej. Wszystko to, co jest

nam dane z zewnątrz, a więc bogactwo, powołanie, zdolności i odziedziczona oraz ukształtowana przez innych nasza osobowość, odpadnie od nas. Istnieją jednak skarby naszych wolnych, świadomych, jaźniowych czynów, skarby które zachowają wartość wieczną, a tymczasem, póki istnieje obecna Ziemia mają wartość >>w niebie, gdzie ani rdza nie psuje, ani mól nie toczy, ani złodziej nie podkopują i nie kradną<< (Mt 6:20).

Nie pozostaną przy nas na zawsze cechy narodowe, ale to cośmy jaźniowo zaakceptowali i udoskonaliли z tych cech, to jest naszą wieczną własnością. W ten sposób chrystianizując w naszych wnętrzach polskość wnosimy to, co w niej najszczytniejszego do wieczności. Nie pozostanie przy nas nic z tego co wynika z naszego ukształtowania kobiecego lub męskiego, ale to cośmy jaźniowo wypracowali uszlachetniając wrodzone skłonności płci, to jest naszą niezniszczalną własnością. To co przepojone działaniem Chrystusa z kobiecości lub męskości, to wnosimy do wieczności. Podobnie jest z wszystkimi innymi cechami osobowości. Nie to, co zostało nam dane, ale to cośmy sami wypracowali wraz z Chrystusem, to nam nie będzie nigdy odebrane. Jeśli wykonujemy świadomie jakikolwiek drobny dobry postępek, to wpływa on - choćby niewiele - na naszą osobowość i przez to samo staje się naszym dorobkiem na wieczność.

Pismo Święte krainę ducha nazywa niebem. Wiemy, że nie idzie tu o niebo astronomiczne, które jest tylko obrazem i właściwym symbolem nieba duchowego. To co napisane w Piśmie Świętym o naszych skarbach w niebie znaczy więc tyle, że to, cośmy wzięli z bytu cielesnego i świadomie przepracowali jaźnią, to należy do świata ducha i staje się przez to wiecznotrwałe.

Jest to nasze wielkie powołanie, zaszczytne wezwanie dla każdego człowieka, że może mieć udział, jeśli zechce, w przetwarzaniu rzeczy cielesnych, doczesnych, na skarby duchowe, wieczne.

brat Paweł.

PORADZIE CO ROBIĆ

Byłam niedawno w większym mieście i w witrynie banku zobaczyłam hasło >>Pomysł robi pieniądź<<. I nagle mnie oświeciło. Nagle zrozumiałam. Żyjemy w systemie gdzie pracowitość, fachowość, solidność, uczciwość i inne dawniej ważne cechy zostały usunięte w cień. Chcesz żyć dostatnio - miej pomysły, kombinuj. Dobrego wyrobu spożywczego, artystycznego czy technicznego nie da się dziś sprzedać bez „marketingu”, „promocji” i innych podobnych, dawniej nieznanymi czynnościami, które oznaczają w przekładzie na język polski cwaniactwo. Przestałam się więc dziwić, że jest bezrobocie, bo nie wszyscy potrafią promować i kombinować. Przestałam się dziwić, że zapomogi dla głodujących są tak niewystarczające, bo nie żyjemy w systemie opiekuńczym. Przestałam się też dziwić tylu nadużyciom osób „na świeczniku”, bo skoro się ceni „pomysły”, to już trzeba cenić wszelkie. Tak jest nie tylko u nas, ale na całym świecie i tego nie zmienimy.

Ale myślę, co mamy robić wobec tej sytuacji jako chrześcijanie. Państwo się obecnie nie zajmuje poszczególnymi ludźmi, więc opiekę nad potrzebującymi muszą rozciągnąć po prostu inni ludzie, przede wszystkim chrześcijanie. Podobno jest pewien kapłan mariawicki, który nocuje na plebanii każdego bezdomnego i karmi każdego głodnego. Jeśli to prawda, to pięknie. Ale co mają robić dla ludzi kapłani, parafie i diecezje, to jest sprawa naszego duchowieństwa, a nie moja. Ale co mam robić ja?

Niedawno zaprosiłam oberwanego włóczęgę do nas na obiad. Odważyłam się go zaprosić, bo w domu było właśnie w razie czego trzech zdrowych mężczyzn. Ale sobie też pomyślałam, że może to złodziej, albo nawet jaki zboczeniec. Bałam się, czy nie jest zawszony, a krzesło, na którym siedział, wymyłam potem starannie, szcztoką na wszelki wypadek, bo było go czuć i kto wie jaką zarzę mógł roznieść.

Ale i tak potem rodzina robiła mi wymówki, a i sama cały czas nie czułam się pewnie. Drugi raz pewnie tego nie powtórzę. Chyba, że to jakoś inaczej urzędę. A zresztą nie idzie mi o jakieś jedno wyjątkowe zadziałanie, ale o to jak działać na co dzień, stale...

Wokół nas są ludzie systematycznie głodujący, jedzący raz dziennie. Są ludzie bezradni. Nie wolno nam mówić, że to nie nasza sprawa. Nie wolno spychać sprawy na bezwolne, ociężałe organizacje dobroczynne. Sprawa bliźniego jest sprawą moją.

Napiszcie. Na pewno nie tylko ja o tym myślę. Podzielcie się swoimi myślami. Podajcie jakieś pomysły, bo ja na prawdę nie wiem.

Dominika

PRÓBA ODZEWU

Podając tekst Dominiki do druku, mam zarazem okazję odpowiedzieć jako pierwszy na jej wezwanie. To będzie tylko cząstkowa odpowiedź dotycząca bardzo małego obszaru pomocy innym, tyle że została przeze mnie i moich najbliższych sprawdzona w praktyce. Chcę się podzielić praktycznymi uwagami o żebrakach i jałmużnie.

Do niedawna dawałem pieniądze podchodzącym do mnie na ulicy i proszącym. Uważałem, że przy moich finansach właściwe będzie „opodatkowanie” na biednych w wysokości mniej więcej złotówki dziennie. Tylko, że raz moja żona widziała, jak obdarowana przez nią staruszka, inwalidka, w kwadrans później z kulami pod pachą biegła do sklepu monopolowego, aby zdążyć przed zamknięciem. W kilku innych przypadkach były poszlaki, że nasze grosze zostały dołożone do zakupu narkotyków. Postanowiliśmy więc zmienić taktykę.

Dać co dzień złotówkę, wynosi tyle samo, co raz na kilka dni zafundować posiłek w takim barze, lub zrobić zakup w sklepie spożywczym. To wymaga więcej czasu niż rzucenie monety do czapki, ale wtedy wiemy, na co dajemy. Obecnie więc proszącego pytam na co zbiera. Jeśli mówi, że na jedzenie, proponuję zafundowanie posiłku. Zdarza się, że proszący chętnie przyjmuje propozycję, idzie ze mną do najbliższego baru lub sklepu i z podziękowaniem zabiera bochenek chleba z kostką margaryny, albo się z apetytem zabiera do miski fasolki z bułką. Ale bywa i tak, że powiada, że mu szkoda mojej fatygi i że woli pieniądze. Odpowiadam, że wcale nie szkoda i serdecznie proponuję przejście się 300 metrów do „samu”. Jeśli stanowczo „skromnie” odmawia, wiem że zbiera na piwo lub na „prochy”. A na ulicach Krakowa odmawia przeciętnie co drugi żebrak. Jeśli nakarmię nawet chwilejącego się na nogach gościa, który wszystko właśnie przepił, uważam to za dobry uczynek. Przeciwnie, dołożenie się komuś tymczasem jeszcze trzeźwemu do ćwiartki wódki uważam za postępek szkodliwy.

Kiedyś w kolejce do kasy kolejowej podeszło do mnie prawie jednocześnie dwoje proszących. Kobieta mówiła, że zbiera na lekarstwo, a gdy powiedziałem, że jak tylko sobie kupię bilet, kupię też jej lekarstwo, mężczyzna powiedział, że i on też potrzebuje na leki. Poszli za mną oboje, ale gdy się rzeczywiście skierowałem ku dworcowej aptece, mężczyzna się zmył. Przed apteką kobieta wyciągnęła receptę, spojrzała na mnie i powiedziała „ale to jest drogie lekarstwo”. Upewniłem się w myślach, że mam jeszcze przy sobie sto złotych i potwierdziłem obietnicę kupienia. Okazało się że kosztowało złotych szesnaście - to było dla niej drogo. Przyjęła; uśmiechnęła się dziękując.

Duże zagęszczenie żebraków jest na dworcach kolejowych. Niektórzy zbierają „na bilet do domu”. Kupienie biletu w kasie niczego nie gwarantuje, bo wykupiony bilet może obdarowany zwrócić do kasy. Dostanie zwrot 90% ceny. Proponuję więc kupno biletu u konduktora przy pociągu. Taki bilet jest nieco droższy, ale nie można z nim niczego innego zrobić, jak tylko odbyć podróż. Jak dotąd nie zdarzyło mi się aby choć jedna z licznych osób „nie mających za co wrócić do domu”, przyjęła propozycję takiego zafundowania biletu.

Postępując w ten sposób tracimy z żoną więcej czasu, ale po pierwsze wiemy na co dajemy, a po wtóre czasem jest okazja z ludźmi porozmawiać. Dowiedzieć się o prawdziwej, przerażającej biedzie ludzkiej, a z drugiej strony stwierdzić ile jest wśród żebraków wszelkiego rodzaju cwaniaków, oszustów. To są ubodzy cwaniacy, co znaczy, że wyczytany przez Dominikę slogan bankowy „pomysł robi pieniądź” dotarł już do bruku. A może przeciwnie, może się właśnie ten slogan dawno temu narodził na bruku, a dziś dotarł właśnie do sfer finansowych i przemysłowych? Kapitalizm też się zmienia. Przed wojną sloganem bankowców było „pieniądź robi pieniądź”, teraz na rozpoczęcie wystarczy sam pomysł, więc ludzie mówią pomysłami.

To co tu napisałem nie dotyczy, oczywiście, grajków ulicznych. Tym, jeśli ładnie grają, wrzucam do futerałów monety. Ale to nie jest jałmużna, tylko zapłata za muzyczne wrazenia, bo oni są pracującymi na ulicy artystami, nie żebrakami.

Moje rozważania dotyczą marginalnego zagadnienia żebraków i jałmużny. Oczekujemy w redakcji nadsyłania wypowiedzi bardziej istotnych na temat, co przeciętny człowiek może zrobić dla tych, co nie mają dosłownie żadnych środków utrzymania.

brat Paweł

PODZIĘKOWANIE

Wszystkim osobom, które odpowiedziały na nasz apel zamieszczony w poprzednim zeszytce Pracy zwerbowaniem nowych prenumeratorów, składamy serdeczne podziękowanie. W akcji tej wzięło tymczasem udział niezbyt szerokie grono czytelników, jeśli jednak akcja będzie postępować nadal można mieć nadzieję, że uda się nam nie podwyższyć - przynajmniej jeszcze przez rok - wysokości prenumeraty.

Redakcja

Nie trwóż się

Nie trwóż się serce wielkością ofiary!

Pan dobry ból twój złagodzi.

Ujrzysz, że niczym jeszcze są twe dary

Wobec miłości, która je osłodzi.

On wyrozumie skąd cierpienie twoje,

Twa słabość i twe wahanie,

On otrze z bólu ciekących łez zdroje

I sam za wszystkie w tobie pozostanie.

siostra M.Mieczysława Bucholc

Modlitwa

Panie, te czasy wydają się złe, ale nie są ani gorsze ani lepsze od innych.

Są jak wszystkie inne czasy, Problemy które w nich powstają i które bolą, są podobne.

Ukryte ziarno leży pod zaropiałą szmatą

Leży pod zaropiałą szmatą egoizmu.

Chcemy to ukryć

Ale ropa wydaje przykrą woń.

Woń jest tak silna, że trzeba zgniliznę odkryć i może usunąć.

Trzeba to zrobić, bo inaczej zatruje się powietrze i wszystko będzie ropieć.

Przecież nie chciałbyś abyśmy żyli pokryci nieuleczalnymi wrzodami?

Dlaczego, Panie?

Przecież dałeś nam tak wiele miłości, którą moglibyśmy obdzielać i obdzielać, póki wszystko nie będzie uzdrowione. Póki nawet wiatr, swawolny wiatr nie nabierze pięknego aromatu.

Chcielibyśmy, o Panie, wszystkich objąć w miłości, ale nie umiemy naszych chęci nawet prawidłowo wypowiedzieć.

Chcielibyśmy wszystkim pomagać, ale nie jesteśmy do tego zdolni.

O, gdybyśmy mieli ramiona jak Twoje, niezmiernie, nieskończone, aby wszystkich objąć, aby się ze wszystkimi połączyć, żeby przez to poznali Ciebie i samych siebie, żeby Ciebie pokochali i Ciebie pojęli.

Jak im mamy powiedzieć, że nie czujemy, że nas ktokolwiek obraża, że kochamy nawet tych, którzy nas zdradzili; wprawdzie zadali nam ból, ale nie czujemy do nich nienawiści.

Biedni!

Godni są zadumy i miłości.

Przecież nie są źli.

Prostu głupi lub tchórze, nic ponadto.

Judasza, zdrajcę nazwałś synem zatracenia.

Więc ludzie sądzą, że został skazany.

Ale Tyś, nazywając go tak, powiedział tylko, że on się zatracił.

Może jeszcze go odnalazł w czasie właściwym.

Któż to może wiedzieć, jeśli nie Ty, mój Boże! któryś nie tylko pozwolił mu się pocałować, aleś mu oddał pocałunkiem i uściskiem.

Co możemy zrobić dla nich, Panie, dla nich wszystkich?

Umrzeć? A któż miałby chęć umierać, gdy można żyć kochając?

Ale może aby kochać trzeba umrzeć. Panie, Tyś się przecież pozwolił zabić ze względu na miłość do ludzi.

Więc przyślij nam siostrę Śmierć, gdy uznasz, że tak trzeba.

I nie wystawiaj nam w takiej chwili rachunku naszych błędów, grzechów i zrad!

Popatrz, prosimy, na to, cośmy chcieli zrobić, choć się nam tego nie udało wykonać dobrze. Popatrz, że największym bólem, który nas przytłacza jest odpowiedzialność za naszą nieporadność, za naszą nieumiejętność, że nie spożytkowaliśmy najlepiej czasu... że nie umieliśmy lepiej Tobie służyć, a przez to lepiej służyć wszystkim.

Panie, gdy jedni ludzie tracą siły chcąc lepiej żyć, czyli więcej mieć i mniej dawać, inni chorują, czują już oddech siostry Śmierci, cierpią bez możliwości znalezienia lekarstwa.

Ci są Tobie bliżsi.

Ból zbliża ich do Ciebie.

Czy ześlesz im radość?

Żyją w Twej łasce, ale cierpią.

Pociesz ich.

A ślepych egoistów pobudź, Panie, do pomyślenia o tych umierających.

brat Ansgar

Z niemieckiego tłumaczył brat Paweł

Rady na czasie

Cóż wiesz o **Pięknie**? - KSZTAŁTEM JEST MIŁOŚCI,

a o **Mądrości**? - PRAWDĘ NIĄ WYRAŻĘ;

do **optymizmu** zapraszając gości,

Piękno i Mądrość kładźmy na sztandarze.

A iż **optymizm** ma być **radykalny**,

siądźmy na chwilę pod indyjskie palmy

jak ci, co dali nam *Upaniszady*,

i - bądźmy jako bogowie Hellady.

Miłość i prawdę kładł Juliusz *za kamień*,

dziś je na Piękno i na Mądrość zamień,

a skutek, ręczę. będzie znacznie lepszy -

zbyt wiele pereł padło pastwą wieprzy.

Owszem, i Piękno i Mądrość perłami,

poznał to dobrze Norwid, Cyprian Kamil;

ale już na to nie ma żadnej rady,

w końcu i wieprze pójdą w bogów ślady.

Jerzy Znamierowski

Uwagi o ogródku Lucyfera

W zeszycie 20 *Pracy* na str.16 brat Paweł wspomniał o ogródku Lucyfera w taki sposób, jakby wstęp do niego był przeznaczony tylko dla wypaczonych mistyków. Daje to nieco błędne pojęcie o rzeczy. W praktyce rozwoju wewnętrznego ogródkiem Lucyfera nazywamy ponętną krainę pierwszych postrzeżeń ponadmysłowych przez którą przechodzi prawie każdy zdobywający wgląd w świat Ducha. Jest to dla każdego pewnego rodzaju próba odróżnienia rzeczywistości od uludy. Rzecz jest znana z wypowiedzi wielu mistyków. Mowa jest o niej w niektórych żywotach świętych. Została też zapisana w podaniach ludowych - baśniach. gdzie sprawa bywa przedstawiana mniej więcej tak: Bohater zdąża do zamku, aby tam dokonać jakiegoś czynu, lub być przyjętym przez władcę, ale musi przejść przez ogród pałacowy pełen przepięknych kwiatów i ponętnych owoców. Biada mu jeśli zerwie kwiat lub skosztuje owocu. Zapomni wtedy o celu swej drogi i pozostanie w ogrodzie urzeczony jego rozkoszami, po których przyjdzie kłęska rozczarowania. Otóż każdemu zdążającemu do Chrystusa, w kim się rozwijają wyższe zmysły, wypada przejść „po drodze” przez krainę Lucyfera. Człowiek myślący przede wszystkim o wykonaniu woli Bożej nie da się uwieść zwodniczym pokusom. Ktoś wznoszący się do szczytnych idei tylko dla egoistycznego zaspokojenia własnego poczucia szczęścia, łatwo wpadnie w pułapkę. Dlatego jest tak ważne, aby w rozwoju wewnętrznym postępować według wskazówek którejsz ze szkół chrześcijańskich, gdzie się ćwiczy i utwierdza przede wszystkim charakter, gdzie postęp w wypracowywaniu wyższych władz, nie jest celem sam w sobie, ale ubocznym wynikiem pracy nad sobą, wynikiem „współpracy z Chrystusem”. Takim jest pradawny system ćwiczeń mistycznych karmelickich (tam, gdzie jeszcze nie został całkiem zapomniany), takimi są współczesne, antropozoficzne metody chrystocentrycznego duchowego rozwoju wskazane ludzkości przez Rudolfa Steinera. Istnieją natomiast importowane ze wschodu lub na wzór wschodnich tworzone w Europie (na przykład szkoła Weinfurtera) systemy szybkiego rozwoju zmysłów duszy. Te systemy ćwiczeń prowadzą tylko do wypracowania siłą woli odpowiednich narządów wyższego postrzegania, bez rzeczywistego doskonalenia moralnego. Niektóre pozwalają już po kilku miesiącach ćwiczeń osiągnąć postrzeganie ponadmysłowe, ale nie dają podstaw do pojmowania tego, co się postrzega. Wtedy łatwo ulec urokom lucyferowego ogrodu. Proszę mi pozwolić przedstawić praktyczną wskazówkę. We wszystkich tych systemach wewnętrznego rozwoju, gdzie się Chrystusa przedstawia tylko jako jednego z wielkich luminary ludzkości, gdzie się Go stawia na równi z Zaratustrą, Hermesem, Buddą lub Mahometem, albo gdzie się go uważa wprawdzie za największego nauczyciela, ale wyłącznie za nauczyciela ludzkości, wszędzie tam grożą zasadzki. Natomiast w tych systemach rozwoju duchowego, gdzie Chrystus, Bóg i Człowiek jest postrzegany nie tylko jako nauczyciel, ale przede wszystkim jako Zbawiciel, gdzie jako temat do rozmyślenia podawana jest treść Jego zbawczej ofiary, gdzie się wzywa nie do wyzbycia się cierpienia, ale do tego, aby cierpienie własne uczynić pozytywnym dla siebie i dla świata, w takich systemach można się bezpiecznie oddawać właściwym im praktykom, pamiętając przy tym, aby każdego ćwiczenia duchowego nie wykonywać tylko dla czyjśgo autorytetu, ale aby rozumieć jak ono działa i do czego prowadzi. Wtedy, gdy się przed nami otworzy ogródek Lucyfera będziemy mogli się mu przyjrzeć, przejść przez niego bez postojów i pójść dalej do Chrystusa drogą przez Niego wskazaną.

St.F.

Sprostowania

O OBRZĘDACH ŚLUBNYCH

W moim artykule „*Czy erotyzm jest grzeszny*” na stronach 11-23. zeszytu 19. *Pracy* popełniłem istotny błąd. Źródło mojej informacji okazało się nierzetelne. W Apostolskim Kościele Ormiańskim sakrament małżeństwa istnieje. Tekst od wiersza 11. od dołu na str.19. od góry na str.20. powinien więc brzmieć prawidłowo po prostu tak:

>>W pierwotnym kościele Chrześcijańskim nie było w ogóle wyróżnionej formy sakramentu małżeństwa. Młodzi w dniu w którym mieli rozpocząć wspólne pożycie, po prostu przystępowali razem do Komunii Świętej. Reszta należała do - często pięknej - tradycji, do zwyczajów narodowych lub ludowych, ale nie do czynności kościelnych. Kościół poprzez

Eucharystię uświęcał więc związek dwojga ludzi, ale pozostawiał sposób jego zawarcia takim, jakim był w danym kraju ustanowiony przez ludzi.<<

Za wyjaśnienie mojej pomyłki serdecznie dziękuję panu Tigranowi Chaczaturianowi..

brat Paweł

O MATECZCE

Redakcja *Pracy* użyczyła mi do wglądu list Władysława Stanisława Gintera, w którym prostuje on mój zbyt uproszczony pogląd, przedstawiony w recenzji jego artykułów zamieszczonej na str. 33-36. zeszytu 20. *Pracy*. Wyjaśnia on, że Mateczka jeszcze będąc w zgromadzeniu skrytym, a więc w zasadzie behabitowym, używała czasem na zamkniętych uroczystościach brązowego habitu i czarnego welonu siostrzycy, tak więc na zdjęciu, o którym piszę na str. 34. Mateczka ma swój własny habit, a nie ten, >>w jaki ją gościnnie przyodziało<<, jak to błędnie napisałam. O tych sprawach i o wielu jeszcze innych, nie znanych większości osób interesujących się mariawityzmem, obiecuje brat Ginter napisać szerzej w swoich przyszłych publikacjach. Życzę mu zapału i siły do dalszej pracy oraz szybkiego ukazania się tych tak bardzo potrzebnych materiałów.

Tatiana Romenko

NIE ZNAM TEGO CZŁOWIEKA...

Nie śpię Na pewno nie śpię, przecież Pan prosił, żeby czuć... A jednak zasnąłem, Rabbi wybac!...

Po co ci ludzie tutaj przysli? Obiecałem Panu, że nawet "do więzienia i na śmierć". Nie pozwolę, aby Pana zabrano, jak zbójcę, dopóki miecz w ręku...

Dlaczego mam schować miecz? Dlaczego wszyscy bracia uciekli? Przecież to nie może się tak skończyć. Tylko Jan został - pójdziemy razem, coś musimy zrobić, tylko jak przejść przez bramę?

Czy ta odźwierna musi tak patrzeć na mnie?... "Nie wiem co mówisz" kobieto. Jan przedstawił mnie jako lojalnego Żyda - niech mówi co chce, byleby tylko być blisko Pana. Chyba się udało, zaraz będę blisko Pana... Przysięgam, "nie znam tego człowieka" - chyba nie uwierzyła...

Jest Pan, siedzi ze spuszczone głową, nawet mnie nie widzi. Jeżeli podejść za blisko to mnie wyrzucą... Rabbuni, jak Ty musisz cierpieć, powiedziałeś, że idziesz na śmierć, i ja pójść z Tobą...

Przecież Ty jesteś Bogiem, jak ja mogę ci pomóc? Próbowaliśmy zbrojnie to nie pozwoliłeś. Żebyś mi coś polecił... Zawsze Ty mówiłeś co mamy robić, dlaczego teraz nic nie mówisz, nawet mnie nie widzisz...

"Człowieku, nie wiem co mówisz", ja się tylko grzeję, pozwólcie mi tu zostać. Uwierzyli, zostaną z Tobą... Podniosłeś głowę, patrzysz na mnie... Kur pieje. Coś mówiłeś o tym kurze...! O Boże, przecież ja trzy razy powiedziałem, że Cię nie znam. Panie! Ty wszystko wiesz, ale w Twoim wzroku widzę, że wiesz, że Cię kocham ponad wszystko i ponad życie. Znowu mnie doświadczyłeś i pokazałeś, abym nie polegał na sile swoich zmysłów. Co ja tutaj robię? Przecież mi powiedziałeś: "Czyż nie mam pić kielicha, który Mi podał Ojciec", a także "Zejdź mi z oczu szatanie, bo nie myślisz o tym, co Boże, ale o tym co ludzkie". Plakać mi trzeba...

Marek Suder

Mariawityzm a Unia Utrechcka

MARIAWITYZM PIERWOTNY

Przed otrzymaniem ekskomunikacji większej zwanej popularnie kłatwą papieską, troska mariawitów było oficjalne i pełne zaistnienie w Kościele i w świecie. Wprawdzie ojciec

Honorat Koźmiński, mający po temu uprawnienia, zatwierdził tymczasowo mariawickie zgromadzenie, wprawdzie popierał je biskup Nowodworski, wprawdzie ludzie dążyli do kapłanów mariawickich i życie religijne według wzorów mariawickich ożywało w wielu parafiach, ale wszystko to było tylko wpółzalegalizowane, lub pod pewnymi względami w ogóle nie zalegalizowane, a czasem zgłoło niesłusznie nielegalności, zwłaszcza wobec władz carskich i istniejącego, państwowego zakazu nowych zrzeczeń typu zakonnego. Wszystko miało charakter prowizoryczny i choć nie hamowało to pracy zakonnej i duszpasterskiej, zmuszało do myślenia o tym w jaki sposób skończyć z tymczasowością.

To zakończenie tymczasowości nastąpiło w zupełnie inny sposób niż tego oczekiwano. Bieg faktów jest ogólnie znany więc nie muszę go w szczegółach opisywać. Wystarczy przypomnieć, że z Rzymu przyszło nie stabilizujące uznanie ale klątwa. Natomiast szczęśliwym zbiegiem okoliczności owa klątwa zbiegła się z carskim ukazem tolerancyjnym wprowadzającym w Cesarstwie Rosyjskim pewien zakres swobody religijnej. Mariawici sami nieco zdziwieni takim rozwiązaniem nie tylko okrzykli wewnątrz, ale zostali zalegalizowani przez świeckie władze. Stali się samodzielni i mogli sami decydować o sobie.

PROWINCJE STOSOWNIE DO NARODOWOŚCI

Dnia 10 października 1907 roku odbyła się w Warszawie na Pradze pierwsza oficjalna kapituła Zgromadzenia Mariawitów. Oprócz potwierdzenia wyboru ojca (tytuł „brat kapłan” został wprowadzony dwadzieścia lat później) Jana M. Michała Kowalskiego na ministra generalnego dokonano jeszcze w roku 1903 w Rzymie, uchwalono rodzaj trzynastopunktowego statutu, gdzie punkt pierwszy brzmi: **>>Związek religijny mariawitów dzieli się stosownie do narodowości na prowincje. Każda prowincja dzieli się na okręgi. Okrąg na gminy. Gminom przystoi prawo otwierania filii<<**. Jakże wiele zawiera się w tym punkcie!

Tym sformułowaniem umieszczonym jako punkt pierwszy zebrani kapłani mariawicy dali wyraz, że choć wszyscy są Polakami, nie uważają Dzieła Miłosierdzia za lokalny problem polski, ale chcą nim objąć świat cały, dzieląc go „stosownie do narodowości na prowincje”. Punkty 5, i 6, brzmiały: **>>Dla każdej prowincji minister generalny wyznacza ministra prowincjonalnego i wikarego prowincjonalnego. Dla każdego okręgu minister generalny za pośrednictwem ministrów prowincjonalnych wyznacza kustosa i jego wikarego.<<** Jak wynika z funkcji wymienionych przy podpisach uczestników kapituły, istniał wówczas dopiero zaledwie jeden okręg wychodzący poza teren czysto polskojęzyczny, mianowicie okręg na Litwie z kustoszem Józefem M. Antonim Hryniewiczem. Nawet więc utworzenie prowincji litewskiej ledwie się mogło rysować w umysłach zebranych. Niemniej pamiętano, że mariawicy mają szerzyć **Dzieło Wielkiego Miłosierdzia dla Świata**, a nie dla jednego kraju, jednego narodu. Wierzone, że znajdują się kapłani, którzy Dzieło Boże poniosą do różnych zakątków świata, wierzone w siłę Dzieła Miłosierdzia. Nie przejmowano się tym, że wielu ugięło się przed klątwą papieską i że z pierwotnego grona kapłanów-mariawitów pozostało tylko trzydziestu kilku.

Dla tej niewielkiej grupy, która się zebrała wtedy w Warszawie, pracy było bardzo wiele. Nie można było zawieść ludu, który trwał przy mariawityzmie. Praca parafialna, a prawie każdy kapłan obsługiwał kilka kościołów i kaplic, wydawałoby się pochłaniała wszystkie siły. A jednak starczyło ich i na to, aby szerzyć Dzieło Boże w świecie. Najprościej było szerzyć mariawityzm, wewnątrz granic państwowych, a więc w ówczesnym imperium carskim, rychło poza stałą pracą na Litwie, dotarło do Łotwy i na Ukrainę. Tymczasem jednak powstał nowy problem.

MISJE W RAMACH UNII UTRECHCKIEJ

Jak wiadomo, w roku 1909 Unia Utrechcka biskupów starokatolickich uznała Kościół Mariawitów i wyświęciła ojca M. Michała Kowalskiego na pierwszego mariawickiego biskupa. Stał się on członkiem owej unii biskupów, a przez niego cały Kościół Mariawitów związał się z Unią Utrechcką. Na ogół ujmuje się to wydarzenie jednostronnie jako dające

mariawitom nowe możliwości, a przede wszystkim możliwość święcenia własnych kapłanów. W rzeczywistości obok rozszerzenia pewnych możliwości nastąpiło zarazem ograniczenie innych. Unia Utrechcka uznaje terytorialnych ordynariuszów i oczywiście dba o to, aby jedni nie mieszały się do terytoriów innych. Wyłączonych opactw ani prałatur personalnych Unia nie znała. Przed przyjęciem mariawitów nie miała też praktycznie do czynienia z innymi strukturami zakonnymi. Mariawici zostali przyjęci jako lokalny kościół działający na terenie Cesarstwa Rosyjskiego, lecz nie jako światowa organizacja Dzieła Miłosierdzia. W czasie pertraktacji omówiono jednak zakonny system organizacji mariawickiej i jej cele. Unia przyjęła je do akceptującej wiadomości¹. Oczywiście mariawici nie zapowiedzieli rezygnacji z działalności misyjnej. Musieli ją jednak teraz prowadzić inaczej. Zakładać okręgi, kustodie, gminy i ich filie mogli tylko tam, gdzie nie działały jeszcze inne Kościoły Starokatolickie kierowane przez unijnych biskupów. Natomiast tam, gdzie takie kościoły działały, wolno było jedynie prowadzić działalność zakonną Zgromadzenia Mariawitów - oczywiście za zgodą miejscowych ordynariuszów. Nie wydawało się to przeszkodą. Zgodnie z przyjętymi zobowiązaniami w czasach trwania związku z Unią Utrechcką misje kościelne prowadzono przez ojca M. Marka Fatoma we Francji, gdzie Kościół Starokatolicki wówczas nie działał, natomiast w Holandii usiłowano jedynie rozwinąć działalność zakonną przez przyjęcie do Zgromadzenia dwóch holenderskich kapłanów. Nazwisko jednego z nich jest znane: M. Rafael Guard². Bliższych danych o drugim nie potrafiłem znaleźć. Wydaje się, że były to jedynie dwie osoby przyjęte wówczas do zgromadzeń mariawickich w Holandii. W mariawickiej działalności misyjnej nastąpił zastój.

Następną przeszkodą w pracy misyjnej stała się Pierwsza Wojna Światowa. Zaraz po przesunięciu frontu rosyjsko-niemieckiego na wschód stracono kontakt z Ukrainą i wobec dalszych licznych działań zbrojnych i politycznych na Kijowszczyźnie nie odzyskano go już nigdy. Brak nawet danych historycznych, kiedy i jak nastąpiła tam ostateczna likwidacja mariawityzmu. W tym czasie zamarła też misja w Łotwie.

Po wygaśnięciu działań wojennych mariawityzmowi w Polsce przyszło przede wszystkim leczyć rany wojenne i dostosowywać się do nowych warunków. Poza granicami Polski Kościół Mariawitów istniał na Litwie i we Francji. Istniały tam również placówki zgromadzeń mariawickich. O innych zagranicznych placówkach Zgromadzenia Kapłanów Mariawitów lub Zgromadzenia Sióstr Mariawitek nic w każdym razie nie wiadomo, choć również poza Polską, Litwą i Francją działali pojedynczy członkowie Zgromadzenia³. W tym okresie działalność misyjna mariawitów hamowana statutami Unii Utrechckiej nie była szeroka.

MISYJNOŚĆ BEZ OGRANICZEŃ ?

Dopiero po rozbracie z Unią Utrechcką w roku 1924 misje mariawickie przeszły do intensywniejszego działania. W roku 1928 założono mariawicką parafię w Woodstock w Anglii. Proboszczem tej parafii został były misjonarz Kościoła Anglikańskiego ksiądz Walter Wilman, zaś w roku 1931 zorganizowano misyjną wyprawę do Stanów Zjednoczonych pod przewodnictwem dwóch biskupów: M. Batrlómieja Przysieckiego i M. Filipa Feldmana. Należy pamiętać, że Unia miała układy z Kościołem Anglikańskim (Church of England), zaś Stany Zjednoczone były objęte jurysdykcją biskupów Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego będących członkami Unii. Kościelne misje mariawickie na tych terenach były więc wcześniej dla mariawitów niemożliwe.

I znów rozmach tych działań misyjnych został zahamowany, tym razem przez bolesny rozłam w Kościele Mariawitów, jaki nastąpił w roku 1935. Oba podzielone kościoły mariawickie zużywały energię na walkę ze sobą ku radości zewnętrznych wrogów mariawityzmu. Mariawityzm litewski i francuski w całości podporządkowały się Katolickiemu Kościołowi Mariawitów z siedzibą w Felicjanowie. Starokatolicki Kościół Mariawitów z siedzibą w Płocku zdołał utworzyć nową parafię w Anglii. Dokonał tego wyświęcony w roku 1936 w Płocku brat kapłan Nevill M. Agustine (po polsku Augustyn) Francis. Ta parafia działała obok dawnej mariawickiej parafii, której proboszcz trwał w jurysdykcji Kościoła Katolickiego Mariawitów. Kościół Starokatolicki Mariawitów rozpoczął też wtedy skromną i

tymczasem nieoficjalną działalność na Węgrzech. Zdobyto również sympatyków w Niemczech. Burzliwa historia mariawityzmu w Niemczech wymaga zresztą oddzielnego opracowania ⁴.

Kościół Katolicki Mariawitów, a tym bardziej później powstałe odłamy mariawityzmu przeważnie nie były zainteresowane kontaktami, a tym bardziej związaniem się organizacyjnym z Unią Utrechcką. Dlatego w dalszym ciągu zajmę się prawie wyłącznie Kościołem Starokatolickim Mariawitów z siedzibą w Płocku, który robił wysiłki, aby być ponownie w pełni uznany przez Unię. Powodem wydalenia mariawitów z Unii było wprowadzenie zakonnych małżeństw mistycznych, co się nie mieściło w tradycyjnych poglądach utrechckich. Natomiast po roku 1935 wydawało się mariawitom w Płocku, że głównym czynnikiem dzielącym ich od Unii jest kapłaństwo kobiet. W dwa lata po rozłamie wewnątrz mariawityzmu wyświęcono więc w Płocku ostatnie kapłanki, potem święceń kobiet zaprzestano. Następnie ograniczono duchowieństwo żeńskie tylko do posług kapłańskich wewnątrz Zgromadzenia Sióstr Mariawitek, następnie skłoniono kapłanki do dobrowolnego zaniechania w ogóle czynności kapłańskich. W ostatnich dziesięcioleciach wieku dwudziestego wymierały kolejno płockie biskupki i kapłanki, które czasem jeszcze usługiwały wiernym w wyjątkowych sytuacjach, gdy w obliczu śmierci nie było w pobliżu kapłana-mężczyzny. Chcę tu zwrócić uwagę na paradoks sytuacji. Oto mariawici likwidują kapłaństwo kobiet, aby dojść do ponownej jedności z Unią Utrechcką, a tymczasem pod koniec wieku dwudziestego Unia święci w Szwajcarii i w Niemczech pierwsze kobiety na diakonat i kapłaństwo. Druga Wojna Światowa była okresem, gdy nie tylko mariawici, ale wszystkie wyznania w Europie musiały się skoncentrować na przetrwaniu. Nie było warunków do zorganizowanej pracy misyjnej, choć przez przyłączenie Płocka i Łodzi do „Rzeszy” zdarzały się mariawitom również pojedyncze okazje do wartościowych kontaktów z Niemcami, o czym może się nam uda kiedyś napisać.

PO DRUGIEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ

Co gorsza również po wojnie położenie mariawitów nie uległa poprawie. Sytuacja polityczna w Polsce utrudniała kontakty zagraniczne. Nawet najbardziej obojętna korespondencja z zachodnimi cudzoziemcami mogła być podstawą oskarżeń o szpiegostwo i była niebezpieczna. Mariawitom płockim udało się jedynie na pewien czas zorganizować Kościół Mariawitów na Węgrzech, dla których konsekrowano w Płocku (na wóół legalnie) biskupa brata M. Tomasza Fehervarego. Przy zwiększającym się coraz bardziej antyreligijnym stanowisku węgierskich władz komunistycznych, biskup Tomasz usiłował bezskutecznie lawirować i bronić mariawityzmu przez zmianę statutów i nazw (w pewnym czasie kierowany przez niego kościół nosił nazwę Unii Budapeszteńskiej). Po wypadkach roku 1956. został ostatecznie zmuszony do opuszczenia Węgier. W drodze do Ameryki zdołał wykonsekrować biskupa francuskim mariawitom chwilowo pozbawionym hierarchii, a następnie, niestety bez większego powodzenia, prowadził aż do śmierci pracę misyjną wśród Inków i na północny Ameryki.

Jedyna placówka Kościoła Starokatolickiego Mariawitów na zachodzie Europy, a mianowicie parafia angielska usiłowała wznowić po wojnie kontakty z Płockiem, a ponieważ było to dla Płocka niebezpieczne, jej proboszcz, brat kapłan M. Augustyn zadowolił się z początku współdziałaniem z bratem biskupem M. Filipem przebywającym na emigracji w Niemczech, którego uważał za pewnego rodzaju nuncjusza mariawityzmu dla zachodu. Sytuacja biskupa Filipa była sama w sobie paradoksalna. Jak wiadomo będąc biskupem naczelnym w Płocku został w czasie okupacji hitlerowskiej oskarżony, że jest Żydem. Takie oskarżenie, jeśli nie zostałoby odparte groziło śmiercią. Brat biskup Filip mógł łatwo okazać, że nie jest Żydem. Z przedstawionych wtedy dokumentów wynikało natomiast, że w myśl praw rasowych jest stuprocentowym Niemcem. Zażądano więc od niego podpisania listy „reichsdeutschów”. Odmowa skończyłaby się dla niego obozem koncentracyjnym, a dla kierowanego przezeń Kościoła Mariawitów dodatkowymi prześladowaniami. Listę podpisał i przez jakiś czas usiłował lawirować między obowiązkami Polaka kierującego organizacją kościelną chroniącą Dzieło Miłosierdzia dla Świata, a formalnymi obowiązkami Niemca żyjącego w państwie hitlerowskim. Widząc, że dalsze lawirowanie w Płocku może go wprowadzić w sytuację nierozwiązalną, uprosił zezwolenie na wyjazd na zachód Niemiec, gdzie dostał stanowisko proboszcza jednej z parafii starokatolickich. Nie zrywając formalnie z mariawityzmem znalazł się więc jako jedyny mariawicki duchowny w pełnej jedności z Unią i

w pełnej od niej zależności. Bojąc się wrócić do Polski w okresie stalinizmu i przebywając nadal jako proboszcz w Niemczech, uważał za właściwe również w kontaktach z mariawitami angielskimi zachować lojalność wobec Unii Utrechckiej. Brat Augustyn zalił się potem, że gdy miał możliwość tworzyć w Anglii dalsze parafie mariawickie, biskup Filip powstrzymywał go przed tym, tłumacząc to obawą Unii Utrechckiej wejścia w konflikt z anglikanami.

Mariawicka parafia angielska nie miała szczęścia. Gdy biskup Filip wrócił po śmierci Stalina jako emeryt do Polski, a zarazem gdy kontakty z zagranicą przestały być dla Płocka niebezpieczne, zachodziły dalsze, do dziś nie w pełni wyjaśnione fakty. Z utratą sił fizycznych brata Augustyna rozsypywała się angielska społeczność mariawicka. Jego prośba o wyświęcenie na kapłanów przedstawionych przez niego kandydatów o odpowiednim wykształceniu teologicznym nie doczekała się w ogóle odpowiedzi z Płocka. Nie odpowiedziano mu nawet na ostatnią już propozycję przekazania swego niemałego majątku (prowadził przez wiele lat zakład wytwórczo handlowy szat i aparatów kościelnych) dla Świątyni w Płocku. Zmarł w domu starców w miejscowości Stowmarket zapisawszy w testamencie całe mienie Kościołowi Prawosławnemu. Wcześniej, bo już w latach sześćdziesiątych zmarła tam wskutek śmierci brata Wilmana działalność parafii Kościoła Katolickiego Mariawitów. W ten sposób Anglia została dla mariawityzmu utracona.

W całym okresie powojennym jedynym pomyślnym wydarzeniem w dziedzinie misji płockich było przyjęcie do jedności z Kościołem Starokatolickim Mariawitów wspólnoty mariawickiej w Paryżu. Rozmawiano natomiast bez rezultatu z mariawitami z Niemiec. Samorzutnie powstała parafia mariawicka w Hamburgu przejął Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny. Były też rozmowy z poszczególnymi mariawitami w Szwecji. Stworzenie tam oficjalnej placówki mariawickiej wymagałoby jednak pertraktacji z Unią Utrechcką, która sama w pewnym okresie wykazała misyjne zainteresowanie Szwecją. Trudu pertraktacji nie podjęto i w rezultacie samorzutnie zorganizowana placówka mariawicka w Szwecji nie jest do dziś w jedności z Płockiem.

Nie nawiązano także właściwych kontaktów z klasztorem mariawickim w Keiseyville w Kaliforni, będącym kontynuatorem mariawickich misji w Stanach Zjednoczonych w latach trzydziestych. Klasztor jurysdykcyjnie przejął Kościół Episkopalny.

PROBLEMY OBECNE

Wywołany polityczną sytuacją powojenną, a trwający prawie pół wieku zastój w mariawickiej działalności misyjnej odwrócił uwagę niektórych duchownych mariawickich od zasadniczego celu mariawityzmu, to jest od szerzenia Dzieła Bożego Miłosierdzia w świecie. Zaczęła się wśród niektórych duchownych zacierać świadomość, że Dzieło jest dane dla całego świata. Może nie jest aż tak źle żeby wielu kapłanów mariawickich chciało zrezygnować z niesienia w świat prawidłowej wieści o Dziele Miłosierdzia. Natomiast nie wszyscy czują się na siłach prowadzić prace misyjne. Niektórzy najlepiej by się czuli po prostu jako duchowni lokalnego kościoła nie zajmując się Dziełem Miłosierdzia dla Świata. Można to sformułować inaczej: czują się lepiej w roli duchownych diecezjalnych niż uczestników ruchu mariawickiego.

Istnieje dość rozpowszechnione przeświadczenie, że warto się starać o ponowną przynależność do Unii Utrechckiej, gdyż ograniczenia stąd wynikające będą z nawiązką wynagrodzone przez pozytywki. Za taki pozytywek uważa się zwłaszcza korzystanie z autorytetu, jaki Unia posiada wśród kościołów ekumenicznych. Sprawa nie jest tu prosta. W Polsce, gdzie się znajdują centralne władze Kościoła Mariawitów działa obecnie z ramienia Unii Kościół Polskokatolicki i jakiegokolwiek kroki ku jedności z Unią muszą być poprzedzone lokalnym zawarciem jedności lub ścisłego porozumienia z tym kościołem. Sprawa się nie wydaje niemożliwą do ustawienia zadawalającego obie strony, wymaga jednak dodatkowych wysiłków.

Istnieją dwie zasadniczo się różniące od siebie możliwości ustawienia sprawy mariawityzmu wobec Unii Utrechckiej. Możliwością pierwszą jest zalecana przez biskupa Gerarda van Kleefa w czasie kilku jego pobytów w Polsce. Radził on, aby zamiast dążyć do

organizacyjnej jedności, mariawici uzyskali stosunek interkomunijny z wszystkimi kościołami starokatolickimi związanymi Utrechcką Unią Biskupów. Wtedy mariawityzm nie będzie ograniczony prawami i zwyczajami Unii. Mariawici mogą wybierać swoich biskupów bez pytania Unii o zgodę, mogą zakładać placówki kościelne w całym świecie nie tylko nie wchodząc w konflikt z ordynariuszami odpowiednich terenów, ale nawet korzystając z ich pomocy.

Mówiąc o zakładaniu nowych mariawickich gmin wyznaniowych należy pamiętać, iż w gronie kościołów ekumenicznych uważa się, że wprawdzie należy każdemu pozwolić na zmianę denominacji religijnej, jeśli widzi tego konieczną, wewnętrzną potrzebę, natomiast zorganizowane wysiłki pozyskiwania członków innych kościołów dla swojej organizacji kościelnej uważa się za nieetyczne. Prozelityzm jednostkowy i istotnie umotywowany jest więc przyjęty. Natomiast zorganizowany i masowy - nie wspominając przymusowego - uważa się za sprzeczny z dobrymi obyczajami kościelnymi. W dzisiejszym świecie nie ma jednak kraju, gdzie nie byłoby ludzi pozostających poza życiem kościołów i tu mariawici mieliby wiele do zrobienia. Przecież ruch mariawicki od początku czerpał siłę właśnie z chrystianizacji ludzi poprzednio pozbawionych właściwej opieki duszpasterskiej.

Drugą możliwością jest pełne, organizacyjne związanie się z Unią Utrechcka, czego pierwszym krokiem byłoby bliskie lub zupełne połączenie Kościoła Mariawitów na terenie Polski z Kościołem Polskokatolickim, oraz przekazanie istniejących placówek kościelnych poza granicami Polski pod opiekę unijnych ordynariuszy. Wtedy całą działalność w służbie Dzieła Miłosierdzia dla świata należałoby oprzeć na prężnej działalności zakonnej, która powinna znaleźć drogę do świata poprzez istniejące już kościoły starokatolickie, a więc przez szukanie powołań mariawickich wśród duchowieństwa i elit intelektualnych tych kościołów. To rozwiązanie wymaga możliwości wzbudzenia silnego ducha zakonnego wśród społeczności mariawickiej, a zwłaszcza wśród całego mariawickiego duchowieństwa. Wydaje się ono znacznie trudniejsze.

Wobec silnego dążenia do jedności z Unią Utrechcką wśród duchowieństwa Starokatolickiego Kościoła Mariawitów wybór nie jest więc łatwy i przed kierownictwem tego Kościoła stoi poważny problem do rozstrzygnięcia. Przeszkody zewnętrzne natury politycznej i prawnej ograniczające w ostatnich dziesięcioleciach rozmach mariawityzmu przestały istnieć i reszta należy do samych mariawitów.

brat Paweł

¹ K. Mazur *Mariawityzm w Polsce* Kraków 1991 str. 46

² *Mariawita tom IV 1962 Nr 3 str. 45.*

³ Holenderski starokatolicki biskup Harlemu Gerard Anzelm van Kleef będąc w Polsce mówił kilkakrotnie, że w swojej formacji kapłańskiej zawdzięcza wiele dwóm holenderskim mariawitom, skąd płynęła jego sympatia do Dzieła Miłosierdzia Bożego.

⁴ Wiele nieznanych historycznych mariawickich dokumentów dotyczących nie tylko mariawityzmu niemieckiego, a wymagających dopiero opracowania, znajduje się w archiwum Kościoła Katolickiego Zakonu Mariawitów (Katholische Kirche des Orders der Mariaviten) w Kolonii. Piszący ten artykuł miał możliwość obejrzenia tylko niewielkiej ich części.

OPOWIEŚCI Z NIEDOPISANYM MORAŁEM:

List do niego

Ponieważ nie umiem Ci tego powiedzieć, piszę.

Mówisz mi niekiedy, że się różnimy, że naciskam, by usłyszeć od Ciebie prawdę. Masz rację. Jest we mnie wielka tęsknota do miłości, dobroci, szczerości i prawdy, która Ciebie denuruje, której nie chcesz. Powoduje to moją samotność, łamie osobowość. Gubię się.

Pytales dlaczego tak wędrowałam, tak często zmieniałam miejsce. A no właśnie dlatego. Wierzyłam, że skoro we mnie są te pragnienia, to na pewno i w innych ludziach. Chciałam zbudować swoje życie według własnych wyobrażeń.

Kochałam człowieka, ludzi i chciałam im móc dawać miłość. Nie miałam komu. Czulałam się odrzucona. Dziś też kocham, ale ta miłość jest zabarwiona łękiem, którego się muszę

pozbyć. Patrzę jednak już zupełnie inaczej. Wiem, że jestem odrobiną, małą odrobineczką Boga, a pełnię wszystkiego odnajduję już tylko w Nim. Już przerobiłam samodzielność i zerwanie z Nim tylko. On w Swojej miłości pomógł mi znowu siebie odnaleźć. Mam świadomość, że tylko On. tylko w Nim.

Gdy na Ciebie spojrzałam, ujrzałam też w Tobie tę potrzebę. Sama jestem słaba, niekiedy bezradna, ślepa. Potrzebuję iść we dwoje. Myślałam, że możemy podać sobie ręce. Dlatego wyciągałam dłoń do Ciebie. Nie mogłeś przyjąć, bo pierwszy ujrzałeś jak się różnimy.

Chcę się cieszyć drugim człowiekiem, razem z nim światem i wszystkim, co Bóg dał. Chcę okazać temu drugiemu swoje słabości i być pomocną w jego słabościach. Razem budować i dźwigać się z potknięć, załamań.

Dzięki Tobie ujrzałam bardzo wyraźnie, że już nie mogę odejść od pragnień, że jeśli nie mogę żyć w prawdzie z kimś, to sama będę się mocno trzymać Boga, a On mi pomoże. Ty chcesz żyć inaczej. Nie możesz lub nie chcesz wziąć mnie za rękę. Ja to rozumiem. Jestem Ci wdzięczna za to, że zrozumiałam czego naprawdę pragnę i co naprawdę jest dla mnie najważniejsze.

Chciałabym byś znalazł swoje miejsce, byś odnalazł dla siebie drogę - samotnie lub z drugim człowiekiem.

Proszę Cię tylko - uszanuj moją odmiennosc, jak ja szanuję Twoją.

Ja



LISTY DO REDAKCJI



O OFIERZE I KULCIE

Ciekawa uwaga czytelniczki podpisanej *Jolanta*¹ pobudziła mnie do przedstawienia rozważań, które prowadzę od dawna, ale nie sądziłem, że mogą być dla kogoś interesujące. Ponadto nie są one jeszcze doprowadzone do stanu pozwalającego wyciągnąć konkretne wnioski. W miarę gdy do starych rozważań dodaję treść nowopoznanych faktów, gdy przeżywam to, co się dzieje wokół mnie, dochodzę do chwilowych myśli, które się zmieniają, nie są ostateczne. Ale pozwólcie że o nich napiszę

Myślę mniej więcej tak: Wszelka miłość wymaga ofiar. Prawdziwa miłość stwarza chęć złożenia ofiary. Przeciwnie, miłość fałszywa lubi gdy jej są składane ofiary. Kochanej kobiecie chętnie ofiaruję kwiaty, słodycze, kosztowności, ale przede wszystkim swój czas. Gotów jestem nawzajem przyjąć to, co mi ona zechce ofiarować, ale staram się odpowiadać na jej dary moimi, w miarę jak to jest możliwe. Ale po co mówić o kobiecie. Podobnie wygląda moja miłość do rodziców. Chyba podobnie chciałbym kochać swoje dzieci, gdybym je miał.

I podobnie wygląda prawdziwa miłość do Boga. Nie potrafimy Mu w żadnym razie ofiarować tyle, co On nam stale ofiaruje, ale, jeśli Go kochamy, chcemy Mu dać przynajmniej trochę z naszych czynów, myśli i czasu.

Ongiś ludzie bali się Boga i składali Mu ofiary, poświęcali czas na modlitwy ze strachu. Dziś poczucie strachu działa nadal choć coraz mniej. Jolanta pisze, że we Mszy Świętej wiele ludzi uczestniczy tylko dla wypełnienia przykazania Bożego. Co to znaczy? To znaczy, że się boją iż jego niewypełnienie może się dla nich okazać groźne. Chodzą na Mszę Świętą ze strachu przed gniewem Bożym. Ale starotestamentowy nastrój prawa, sprawiedliwości i strachu przed karą ustępuje i musi coraz bardziej ustępować nowotestamentowemu nastrojowi miłości i miłosierdzia. Bóg nas kocha i póki nie potrafimy Mu odpowiedzieć naszą miłością, Jego miłość przyjmuje formę miłosierdzia dla nas. Ale w miarę jak potrafimy rozwinąć w nas nastrój dziękczynny za miłosierdzie, wzrasta w nas miłość do Boga i wtedy modlimy się w domu, czy idziemy na nabożeństwo do Kościoła nie dla obowiązku, nie ze strachu przed karą, ale robimy to po prostu z radością, z miłości. Przepraszam za to może niefortunne porównanie, ale czy rozmawiam z kochaną kobietą przez telefon, piszę do niej list lub idę na spotkanie tylko ze strachu, żeby się na mnie nie pogniwała?

Obawa, strach ustają. Miłość, wszelka miłość, jest dziś w stanie przelomu. Instynktowna miłość matki do dziecka, kobiety do mężczyzny i odwrotnie, instynktowna miłość ojczyzny słabo już działają. Stąd coraz więcej wyrodnych ojców i matek, wyrodnych kochanek i kochanków, zdradców swoich ojczyzn i innych podobnych faktów. Nie dziwny się, że tak mało ludzi potrafi dziś przyjść po prostu z miłości dla Boga na nieszpory. Ze w wielu kościołach codzienne, a nawet niedzielne nieszpory w ogóle nie są odprawiane. Nie ma obowiązku, a więc po co?

Chrystus zestawił razem dawniej rozdzielone, starotestamentowe przykazania miłości do Boga i do drugiego człowieka (Mt 22:37-39). Żyjemy w czasach pogłębiającego się rozdziału. Coraz więcej ludzi traci siłę miłości, ale też coraz więcej potrafi naprawdę kochać z wolnej woli i wolnego uczucia, a nie tylko być wiernym ludziom i Bogu ze strachu i pod przymusem. Kto kocha ludzi, temu łatwiej rozwinąć miłość Boga i odwrotnie. Mam nadzieję, że się znajdzie coraz więcej ludzi, dla których pójście do Kościoła na Mszę Świętą, adorację eucharystyczną na majowe nabożeństwo czy na nieszpory będzie po prostu potrzebą serca, będzie alternatywą dla siedzenia przed telewizorem lub plotkowaniem. Mam nadzieję, że ci ludzie pociągną za sobą i innych. Trochę tu też zależy od duchowieństwa. Jeśli kościół jest zaniedbany, jeśli organista gra fałszywie, jeśli celebrans „odklepuje” tylko święte teksty, wtedy spotkanie z Bogiem w kościele bywa nieudane.

To już odrębna sprawa, sprawa właściwego kultu.

były student
(nazwisko i imię znane redakcji)

¹ Praca, zeszyt 20 str. 33.

=====

ZAWARTOŚĆ ZESZYTU

Ks. Lucjan Balter SAC - **Oświadczenie** - str. 1
brat Józef - **Kradzież** - str.2
brat Paweł - **Jaźń i osobowość** - str. 4
Diminika - **Poradźcie co robić** - str. 9
brat Paweł - **Próba odzewu** - str. 11
Redakcja - **Podziękowanie** str. 12
siostra M.Mieczysława Bucholc **Nie trwóż się** str. 13
brat Ansgar - **Modlitwa** - str. 13
Jerzy Znamierowski - **Rady na czasie** - str. 15

RECENZJE, POLEMIKI

St.F - **Uwagi o ogródku lucyfera** - str. 16

SPROSTOWANIA

brat Paweł - **O obrzędach ślubnych** - str. 17
Tatiana Romenko - **O Mateczce** - str. 18

Marek Suder - **Nie znam tego człowieka** - str. 18
brat Paweł - **Mariawityzm a Unia Utrechcka** - str. 19

OPOWIEŚCI Z NIEDOPISANYM MORAŁEM

Ja - **List do niego** - str. 29

LISTY DO REDAKCJI

były Student - **O ofierze i kulcie** - str. 30

=====

PRACA nad sobą - aperiodyk mariawicki. Dostępny tylko w prenumeracie. Ukazuje się nieregularnie w miarę napływu materiałów. Dla Zgromadzenia Mariawitów wydaje firma handlowo usługowa ELWIT w Rzeszowie. Redaguje: kolegium. Redaktor wykonawczy: brat M. Paweł Rudnicki. Za treść artykułów odpowiadają autorzy; nie musi ona odzwierciedlać przekonań redakcji. Adres redakcji i administracji: ul. Św. Sebastiana 10 m. 14 - 31-049 Kraków. Prenumerata redakcyjna, obejmująca dowolne cztery kolejne zeszyty wynosi 16 zł, lub pięć kolejnych zeszytów - 20 zł. Należność należy przysyłać *wyłącznie* listem w postaci drobnych znaczków pocztowych (po 1 zł. lub mniej) podając dokładny adres nadawcy. Można też prenumeratę opłacić osobiście w redakcji. Podana tu wysokość prenumeraty obowiązuje w ciągu czterech miesięcy od miesiąca ukazania się tego zeszytu i może potem ulec zmianie w miarę wzrostu cen papieru, druku, lub opłat pocztowych. Osoby, które opłaciły już wcześniej prenumeratę, otrzymają jednak opłacone przez siebie zeszyty bez dopłaty. Wysokość prenumeraty zagranicznej zależy od kraju i żądanego sposobu przesyłania (poczta zwykła lub lotnicza) - podajemy indywidualnie na zapytanie. Dla uniknięcia nieporozumień osoby zamawiające „Pracę nad sobą” po raz pierwszy, zechcą zaznaczyć od którego zeszytu mamy rozpocząć wysyłkę.

=====